Rok XVI. — Nr. 6. Czerwiec 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

KATECHIŚCI I ICH ZNACZENIE.

(List W. O. Doppler'a ze Zgrom. OO. Ducha św.).

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy w „Echu“ na wielkie znaczenie, a raczej konieczność instytucyi na wskróś apostolskiej, a mianowicie instytucyi katechistów krajowych, dzielnych pomocników misyonarza. Pozwalam sobie dzisiaj, kochani Czytelnicy, nakreślić Wam małą sylwetkę jednego z tych pomocników, którego straciliśmy właśnie i którego zgon zasmucił mię szczególniej. Oby opowiadanie to okazało pobożnym duszom, oddanym misyom, że Bóg ma swych wybranych wszędzie i że każda dusza dobrej woli może się stać w Jego rękach narzędziem zbawienia dla bliźnich.

Marya-Józef Bemba, było to jego imię chrześcijańskie i kongolańskie, przybył do misyi w Linzolo w szóstym roku życia. Był on synem wodza pewnego wojowniczego plemienia i przyprowadzonym został do Ojców po wojnie, jaką toczyły pomiędzy sobą plemiona jego kraju i w której wzięto go do niewoli. Ponieważ ojciec jego nie mógł wypłacić nadmiernego okupu, jakiego żądał zań nieprzyjaciel, mały Bemba sprzedany został jako niewolnik i po wielu opatrznościowych drogach dostał się do misyi. Żywy, wesoły, pojętny i sprytny, aż nadto czasami, przyzwyczaił się łatwo i przywiązał do swej nowej rodziny. Przez długi czas był on benjaminkiem i ukochanem dzieckiem misyonarzy i jako taki pozwalał sobie nieraz płatać im różne złośliwe figle,

lecz za każdym razem dobre jego serce i żywy umysł podsuwały mu tysiące miłych a serdecznych sposobów, któremi szybko zjednywał sobie przebaczenie.

Piękny jego głos, przez długi czas słynny w misyi, zapowiadał go jako śpiewaka, a zręczność w pełnieniu funkcyi ministranta pozwalała mu uczestniczyć stale we wszystkich ceremoniach kościelnych. Powoli obeznał się ze wszystkiemi ceremoniami, śpiewami i wielu innymi szczegółami liturgii kościelnej. Przyzwyczajony do atmosfery religijnej, umiał wybornie katechizm, znał nie jedno opowiadanie Ewangelii i Pisma św. Wzrósł tak pod najstaranniejszą opieką, jaką misyonarze zwykli otaczać swoich wychowańców, wpośród żywiołów głęboko chrześcijańskich. Dusza jego, podobnie jak u wszystkich prawie murzynów, z istoty swej religijna, niemal przesądna, przejęła się na wskróś nauką chrześcijańską; nie okazując tego z pozoru, przechowywał on w sobie głęboko wszystko, co poczciwi nasi murzyni zwykli nazywać „rzeczami Pana Boga“.

W czasach młodości, dzięki swemu dumnemu charakterowi, dopuścił się wybryku, wskutek którego musiał chwilowo opuścić misyę. Bóg i Marya czuwali nad młodzieńcem. Nie znalazł szczęścia marzonego, pożałował gorzko misyi i wrócił po dwóch miesiącach. Pierwszą rzeczą, jaką uczynił po nagłem swem opuszczeniu misyi, było oświecić i ochrzcić kilku konających, których znalazł na drodze: dobry czyn nie idzie nigdy na marne. Po powrocie do misyi został katechistą i przez długi czas był wiernym i nieodłącznym towarzyszem Ojca we wszystkich wycieczkach apostolskich w bliższych i dalszych okolicach misyi. Ze szczególniejszym talentem umiał zwłaszcza wykrywać chorych i konających, dorosłych i małych, wskazywał ich Ojcu, lub przy okazyi chrzcił sam. Posiadał w wysokim stopniu ten spryt specyalny, bardzo na miejscu, z jakim wślizgiwał się wszędzie, rzucał zręcznie słówko o Panu Bogu i udzielał małym chorym Chrztu św.; nie narzucając się nikomu i nie zrażając nikogo, wszędzie był mile przyjmowany. Przez dlugi czas pełnił urząd katechisty wędrownego, roznosząc wszędzie „rzeczy Pana Boga“, potem osiedlił się stale na posterunku Najśw. Panny Zwycięzkiej, o pięć godzin drogi od misyi. Sam założył i urządził ten posterunek, i poświęcił mu się aż do końca. Wspólnie ze swymi kolegami ofiarował się on uroczyście Bogu, jako katechista i ślubował Boskiemu Mistrzowi i misyi wierność aż do końca: dotrzymał obietnicy. Można się było prawdziwie zbudować i zająć, zwiedzając ten posterunek, on zaś czuł się wysoce szczęśliwym za każdym razem, gdy mu Ojciec wyświadczał ten zaszczyt. Co wieczór widziało się dzieci i młodzież, napływającą tam gromadkami przy dźwiękach jakiej pobożnej pieśni. Najpierw szło się do wielkiej kaplicy uklęknąć przed obrazem Najsłodszej Dziewicy Maryi, potem następowała lekcya katechizmu z objaśnieniami, po tysiąc razy powtarzanemi. Nie zapomnę nigdy, pomiędzy innemi, jednej nauki, której udzielał pewnego wieczoru młodym neofitom: rzecz tyczyła się spowiedzi. Miał on mały ogród i plantacyę patatów. Prawdopodobnie uczniowie jego pozwalali

sobie czasem zabierać mu je bez uprzedniego pozwolenia, gdyż pomiędzy wszystkimi grzechami, z których należy oskarżać się na spowiedzi, przytaczał na pierwszem miejscu kradzież swoich patatów.

Po katechizmie odbywała się lekcya śpiewu: śpiew kościelny, hymny i pieśni, wszystko następowało kolejno. Utworzył on „szkołę“ tę na swój sposób i kierował nią z najpoważniejszą i najgodniejszą miną w świecie. Posługiwał się do akompaniamentu starym, rozbitym akordeonem, wydającym zawsze te same dźwięki. Siadał wówczas na starej,



W. O. Doppler z katechistami Maryą-Józefem i Henrykiem Bembo.

niezdatnej już do użytku konewce, którą znalazł w jakimś kącie misyi, zbytek nie leżał w jego obyczajach. Umiał wybornie przeniknąć tę hałaśliwą i niesforną młodzież zasadami porządku i karności, i nakazać sobie posłuch bez protestu i sporu. W swobodnych chwilach zajmował się wspólnie ze swemi dziećmi uprawą ogrodu, w którym hodował prześliczne jarzyny, przedmiot zazdrości brata ogrodnika misyi; stawiał zawsze u wejść do swego ogrodu krzyż z wyobrażeniem Najśw. Serca Pana Jezusa dla „odpędzenia dyabła“. Starał się wlać w serca powierzonych sobie dzieci ducha swej głębokiej wiary i nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby natchnąć je uczuciem synowskiej miłości ku Maryi. Otrzymał od niebios dar szczególny wzruszania tłumów i za każdym razem, gdy trzeba było przemawiać do licznych słuchaczów,

on zabierał głos; był to trybun ludowy, znany i powszechnie poważany. Niejednokrotnie, w czasie wielkich i wspaniałych manifestacyj, jakie czasem się odbywają w misyi, wywoływał głośne okrzyki na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, a raz urządził entuzyastyczną i wcale nie banalną owacyę przed dużym obrazem Ojca św. Piusa X, który właśnie otrzymaliśmy. Umiał także w wielkich okolicznościach wzbudzać głośne objawy czci dla Ojca św. na sposób krajowy, zawsze wysoce oryginalny.

Ze skrupulatną żarliwością wywiązywał się zawsze z niektórych czynności, jakie mu czasem powierzano w zaufaniu. Raz, w czasie rekolekcyj przed pierwszą Komunią św., polecono jego pieczy licznych wybrańców. W wilię wielkiego dnia, po spowiedziach, które przeciągnęły się aż do pierwszej rano, Ojciec Przełożony obchodząc przed udaniem się na spoczynek, dzielnicę, wyznaczoną przystępującym do pierwszej Komunii św., znalazł katechistę stojącego jeszcze przed ich chatą. Owinięty w kołdrę i przemarznięty do szpiku kości, mówił on, że jego urząd dobrego anioła stróża nie pozwala mu położyć się, zanim wszyscy jego pupile nie zasną spokojnie, z obawy, aby nie zaszedł jaki wypadek, któryby mógł zakłócić radość i szczęście tych kochanych dzieci w tak wielkim dniu. Nazajutrz po uroczystości, w chwili gdy uszczęśliwione dzieci miały rozproszyć się i rozjechać z powrotem do swoich rodzinnych wsi, Bemba zebrał ich u stóp statuy Maryi, w kaplicy Najśw. Panny, gdzie miał do nich krótką i wymowną przemowę o wdzięczności i wierności, jaką winni są Bogu, dobremu Ojcu zarówno czarnych, jak i białych, a na zakończenie kazał im odśpiewać dźwięczne i grzmiące *Deo gratias*. Scena ta, której byliśmy niepostrzeżonymi świadkami, była głęboko wzruszającą w swej prostocie i samodzielności. Nie jeden rys podobny znany jest tylko Bogu, Marya-Józef bowiem nie chwalił się. Nie był wszakże wcale nieśmiałym: była to natura dumna i awanturnicza, i chętnie byłby poturbował nieprzyjaciół dobrego Boga i Ojca.

Sądzę, że nie zadowoliłby się odcięciem jednego ucha Malchusowi przy pojmaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, byłby mu za jednym zamachem odciął oba. Jeżeli święta nasza religia przeniknęła głęboko tę duszę prostą i pierwotną, nie zmieniła jednak zupełnie dzikiej natury, odzywającej się jeszcze od czasu do czasu, zwłaszcza, gdy jaki stary poganin zdawał się drwić z niego lub z jego nauki. Jak każdy uczciwy Kongolańczyk ćmił on swoją fajkę i popijał wino palmowe; wychodził z tej zasady, że skoro Pan Bóg stworzył wino palmowe, to na to, aby je pić; czasem wszakże posuwał swój wniosek zbyt daleko i omal nie przekraczał poza granice intencyi Bożej. Od chwili przybycia swego na misyę, aż do końca życia był śpiewakiem; piękny jego głos męzki, jak niegdyś dziecięcy, opiewał zawsze chwałę Pana i z całą pewnością wkładał weń całą swą duszę.

Aż do ostatniej chwili nie chciał opuścić swego posterunku, swoich chrześcijan i katechumenów, ustąpił dopiero, gdy go siły ostatecznie opuściły. Dotknięty straszliwą chorobą snu, opadł szybko na zdrowiu,

ale póki tylko mógł się utrzymać na nogach, przychodził na nabożeństwo do kościoła i przyjmował Sakramenta św. Uległ nareszcie — i poszedł, jesteśmy tego pewni, połączyć się w niebie z drogiemi duszami, które odrodził w wodzie Chrztu świętego i wysłał przed sobą. Ochrzcił z jaką setkę konających. Nie było mnie w misyi, gdy doszła mię wiadomość o jego zgonie, wzruszając mię głęboko. Trudno uwierzyć, jak bardzo przywiązuje się serce misyonarza do swych poczciwych dzieci czarnych, zwłaszcza gdy są to wierni i oddani słudzy, jakim był Marya-Józef. Jak Pan nasz, może on rzec, mówięc o nich do Ojca Niebieskiego: *Tui erant et mihi eos dedisti.* Wielu z jego współziomków czarnych winni są głęboką wdzięczność kochanemu zmarłemu za naukę i tysiące dobrych rad, jakich im udzielał. Liczni jego chrześniacy modlić się zań będą. Gdy w chwili chrztu, który z nich nie wiedział, gdzie ma znaleźć ojca chrzestnego, dość mu było zwrócić się do Maryi-Józefa, ten nie odmawiał nigdy. Koledzy katechiści nie zapomnieli go, a liczne ofiary, dawane na Msze św. za spokój jego duszy, świadczą nam, że pozostawił po sobie dobre wspomnienie.

Tak, drogie dziecko, teraz, kiedy wróciłeś do Boga, możemy powiedzieć, żeś dobrze się zasłużył duszom i małemu, rodzącemu się Kościołowi w Linzolo.

Oto, kochani Czytelnicy, kilka słów, które mogą zbudować dusze szlachetne, dowodząc im, że jałmużny ich dobrze są użyte, gdy się je obraca na wykształcenie szacownych i niezbędnych pomocników misyonarskich. Czterech z tych dzielnych apostołów czarnych padło już na polu chwały w Linzolo.

Jesteśmy przekonani, że nie żałują oni dziś swej wierności i poświęcenia w służbie Bożej i dusz. Inni pozostali — i prowadzą dalej w tym samym duchu dzieło Boże pod kierunkiem misyonarzy. Jest ich piętnastu i nie wiem doprawdy jak w blizkiej przyszłości potrafię ich utrzymać. Kochane te dzieci pełnią w praktyce piękną dewizę św. Piotra Klawera: *Divinorum divinissimum cooperari in salutem animarum.*

Korespondencya misyjna.

Murzyni miłują misyonarza w całym kraju Nyassa.

Odezwa powyższa, wystosowana do naszych Czytelników przez X. Biskupa Dupont, ze Zgrom. Ojców Białych, wzruszy ich zapewne do głębi serca. Dostarczyć ciałom zgłodniałym chleba powszedniego, by powstrzymać ich życie cielesne, a równocześnie zapewnić tym duszom, żądnym nowiny naszego zbawienia, chleb nauki chrześcijańskiej, a tem samem także ich szczęśliwość wieczną, czyż to nie szczęście módz się do tego przyczynić?

W ciągu ubiegłego roku mieliśmy około 1000 chrztów. Jest to dopiero początek żniwa. Cztery misye tylko z dziewięciu są dość dawne, by módz przygotować naszych murzynów do chrztu. W obecnej chwili nauczamy przeszło 50.000 mężczyzn, którzy dostąpią kolejno

chrztu po czterech latach nauki i próby. Nie wielu przystępuje do chrztu już po czterech latach, większość musi przedłużać swój czas próby. Tym systemem, który wydaje się może nieco surowym, otrzymujemy chrześcijan mniej licznych, ale budujących i szczerych. Jest jeden punkt czarny, który dość mię niepokoi: fundusze, które przybywały nam po większej części z Francyi, obniżają się z każdym dniem, podczas gdy nasze zakłady rosną i wymagają coraz nowych wydatków. Żarliwość misyonarzy, pragnienie murzynów nawrócenia się, wszystko to każe znacznie rozszerzyć naszą działalność. Same władze angielskie proszą nas, byśmy pozakładali nowe misye w ludnych centrach, nie posiadających ich jeszcze.

A ja, z sercem rozdartem, muszę wzbraniać wszelkiego zwiększania, a nawet zmniejszać lub znosić zakłady już istniejące.

W bieżącym roku szarańcza z jednej strony, a posucha z drugiej, sprowadziły u murzynów w wielu misyach straszny głód; trzebaby im przyjść z pomocą, a na wszystkie ich prośby misyonarze mają w odpowiedzi tylko dobre słowa; trochę to mało dla zgłodniałych. I misyonarze wspominają sobie ze smutkiem te słowa Pana naszego: „Dzieci prosiły chleba, a nie było nikogo, ktoby im dał."

Znajduję się obecnie w południowych misyach wikaryatu. Z północy ku południowi wikaryat liczy 140 do 1.500 kilometrów, które trzeba przebywać bez drogi, bez siodła, wpośród bezkreśnych lasów. Gdzieniegdzie spotyka się plemiona, czasem dość liczne, a zawsze żądne oświecenia i chrztu: wszędzie witają one jak najserdeczniej misyonarza.

Gdyby szlachetni Czytelnicy *Echa* wiedzieli, ile dobrego możnaby tu uczynić, posiadając większe środki!

Nasi chrześcijanie i katechumeni modlą się za swych dobrodziejów z tą żarliwością, która cechuje zwykle nowonawróconych i której Bóg niczego nie odmawia.

Wikaryat apostolski Wschodniego Przylądka.

List następujący W. O. Apel, T. J., z Keilands, daje nam poznać ogromne trudności, napotykane w dziele odkupienia dusz! Ileż męztwa potrzeba, aby się nie ugiąć! Misyonarz czerpie je w swej niezachwianej ufności w Bogu.

Z uczuciem głębokiej wdzięczności śpieszę zawiadomić o otrzymaniu jałmużny, którą przesłaliście mi właśnie. W środę, 5 czerwca, w uroczystość św. Bonifacego, odprawiłem Mszę św. na intencyę licznych dobroczyńców, którzy złożyli swój szeląg. Oby Pan Bóg błogosławił wszystkim, jakoteż Sodalicyi św. Piotra Klawera, którą wybrał jako kanał miłosierdzia chrześcijańskiego dla ludów Afryki i matkę żywicielkę misyonarzy.

Dzisiaj, w uroczystość Najśw. Serca, święto patronalne naszej misyi w Saliwie, WW. OO. Casset i Bontemps z czterema Siostrami Dominikankami, przeprawili się przez rzekę Kei w łodzi i zebrali się w kaplicy wiejskiej. O. Casset odprawił Mszę św., O. Bontemps wygłosił kazanie, a Siostry przewodniczyły śpiewom.



Dzieci z Boromy, które przystąpiły do pierwszej Komunii św.

Po nabożeństwie kościelnem neofici spożyli ucztę braterską, której koszta pokryte zostały przez Przełożonego z Keilands. Czyż to nie dziwne, że w Afryce wszystko się odbywa na opak?

Pan nasz rozesłał Swych Apostołów, bez pieniędzy, mówiąc im, że godzien jest robotnik swej zapłaty. Św. Paweł powiada, że ten, kto naucza, ma prawo być utrzymywanym przez tego, co pobiera naukę. Otóż położenie murzynów jest wogóle tak nędznem, że misyonarz musi sam troszczyć się o swoje utrzymanie, a nawet wspomagać swych katechumenów w ich potrzebach. Murzyn nietylko musi się nauczyć poznawać i kochać Pana Boga, ale ponieważ stopień jego rozwoju jest jeszcze strasznie nizkim, więc trzeba mu wskazywać, jak się ma żywić, odziewać, słowem żyć, jak istota rozumna. Zapewne, godnym on jest litości. To też głosiciele Ewangelii zmuszeni są przyciągać tych dzikich przez dobrodziejstwa materyalne, uczyć ich ekonomii rolnej, ubierać ich dzieci, pielęgnować chorych, dostarczać lekarstw, wreszcie pomagać im w tysiączny sposób. Rozumiecie, jak trudnem jest uczynić z murzyna człowieka cywilizowanego i godnego szacunku; nie jest to sprawą dnia jednego, by stał się on dobrym chrześcijaninem.

Mamy neofitów prawdziwie żarliwych, inni trzymają się jako tako, inni wreszcie słabymi są w wierze. Obok nich żyje kilku renegatów i cały tłum pogan obojętnych, lub nieprzyjaznych dla chrześcijaństwa. Ileż wysiłków i modlitw trzeba będzie, by wywrzeć wpływ na tych nędzników, oddanych najgrubszym przesądom i wszelkim nałogom.

Wspomóżcie nas, kochani dobroczyńcy, waszemi modlitwami, tak, jakeście nas wsparli przez wasze jałmużny. Oby Najświętsze Serce Jezusa raczyło wysłuchać waszych błagań i udzielić łaski nawrócenia tysiącom tych nieszczęśliwych, siedzących w cieniach śmierci!

Postępy misyi na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Po kilku latach milczenia, zakonnice ze Zgromadzenia Najśw. Panny, Królowej Apostołów, przesyłają nam w liście poniższym następujące szczegóły o postępie swych zakładów na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

W ciągu trzech blizko lat zakonnice z Wybrzeża Kości Słoniowej nie pozwoliły sobie ani razu przypomnieć się waszej życzliwości i pamięci. A wszakże dobrodziejstwa, jakiemi obsypujecie biednych misyonarzy Afryki nie są nam nieznane. Owszem, same doświadczyłyśmy waszej hojności w początkach naszej misyi na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Nasza nieodżałowana Przełożona, Siostra Alojza, zmarła przed czterema laty, polecała się nieraz waszej dobroczynności i doświadczyła jej niejednokrotnie. Od tego czasu kochana nasza misya w Dabu powiększyła się znacznie, dzięki Bogu, mały nasz internat mieści obecnie 30 dziewczątek wszelkiego wieku. Poza tem otworzono rok temu małą

apteczkę z ambulatoryum, dokąd codziennie 20—30 chorych zgłasza się po poradę. Dodajcie do tego małe schronisko, gdzie przygarnęłyśmy 7 czy 8 ubogich, lub niedołężnych staruszek, a to wszystko dzięki tylko pomocy, jaką nam Opatrzność zsyła, bo nie pobieramy żadnej opłaty. Byłyśmy zmuszone kilka miesięcy temu rozszerzyć lokal naszych dzieci, liczba ich bowiem podwoiła się i nie mogły się już pomieścić w dawnem mieszkaniu, a wydatki, jakich nam to przyczyniło, pochłonęły ostatnie nasze zasoby.

Schronisko dla naszych starych kobiet i dyspensatoryum, są jak najpierwotniejsze. Ponieważ nie mamy już środków, zmuszone jesteśmy pozostawiać nasze staruszki w największej biedzie. A przecież potrzebowałyby bardzo jakiej takiej chaty, pod której dachem mogłyby osłonić w dniach słoty biedne swe ciało, zużyte wiekiem i cierpieniem. W tej potrzebie, szukania pomocy, w jakiej się znajdujemy, Pan Bóg natchnął mnie myślą zwrócenia się do Pani, która z taką miłością wspierasz biednych czarnych naszej biednej Afryki. Pozwalam więc sobie prosić Cię najpierw o trochę starej bielizny, płótna, słowem czegoś dla opatrywania ran, bo jest ich tu wiele. Potem, co byłoby nam również wielce użyteczne, to sukienki dla naszych dzieci, lub materye bawełniane, z którychbyśmy je uszyły, mogą być kawałki różnego rodzaju, mniejsza o to, nie jest się tu wybrednym, ani moda zbyt wymagającą. Nasze kochane dziewczątka noszą obecnie jeszcze sukienki, które zawdzięczają waszej z przed trzech lat hojności.

Wreszcie, jest to moja ostatnia i największa prośba, gdybym nie obawiała się nadużyć dobrej woli Czytelników „Echa", prosiłabym bardzo o jakie wsparcie pieniężne, któreby nam pozwoliło zbudować skromne mieszkanie dla naszych staruszek, gdyż wiele z nich musimy odprawiać z niczem, nie mając dla nich dostatecznego pomieszczenia. Sądzę, iż suma 500 do 600 franków wystarczyłaby na potrzeby najniezbędniejsze. Wówczas, Czcigodna Pani, ileż dobrego możnaby tu zdziałać, bo co chwila przychodzą staruszki z prośbą o przyjęcie i jakże wszystkie te biedaczki w swych modlitwach codziennych dziękować będą swym dobroczyńcom!

Miałabym wiele do opowiedzenia o nich, przytułek dla biednych starców jest w istocie wielce interesujący, ale obecnie chcę tylko poprostu przypomnieć Pani naszą drogą misyę, przedstawiając nasze położenie i pobudki tych próśb, jakie ośmielam się zanieść w nadziei, że Czcigodna Pani zechce, jak i dawniej, zaopiekować się naszemi instytucyami.

Drobne wiadomości misyjne.

Rzadkiem zjawiskiem jest pomnożenie sztuk monety. „Niestety, budżet naszego wikaryatu wie o tem, aż nadto dobrze! — pisze O. Loupias w ostanim swym liście z Ruasy. — Trzódka nasza powiększy się szybko: odtąd z każdym kwartałem przybędzie nam 40 - 50 nowych neofitów, a budynek, służący prowizorycznie za kościół, to istny obraz nędzy. Za kilka lat winniśmy zbudować gmach obszerniejszy. Wiemy już, że budżet wikaryatu nie dostarczy środków potrzebnych. Liczymy na Opatrzność, która ześle nam, jak mam nadzieję, w chwili postanowionej, pomoc niezbędną. Nasi chrześcijanie są bardzo nieliczni, ledwie 150 ale wszyscy łagodni, posłuszni i pełni dobrej woli. Ci Balera zwłaszcza posiadają wiele zalet. Wyschły grunt ich gór zahartował ich od młodu, uzbroił w stanowczość i wytrwałość. Żywimy nadzieję, że te zalety przyrodzone rozwiną się jeszcze pod działaniem łaski. Spodziewamy się wiele, ale by zamienić te nadzieje w rzeczywistość, potrzebujemy podwójnej pomocy: najpierw modlitwy naszych dobroczyńców. gdyż nasze apostolstwo byłoby jałowe, gdyby dusze pobożne nie wspierały naszych usiłowań; liczymy więcej na modlitwy Mojżesza, aniżeli na miecz Jozuego, a prosząc dla naszej misyi o chleb duchowy, niech mi wolno będzie także upomnieć się o jałmużnę materyalną, którą św. Paweł nakładał również niegdyś na rzecz ubogich z Jeruzalem...“

W. O. Darnal, ze Zgrom. OO. Ducha św., dziękuje bardzo Sodalicyi św. Piotra Klawera za otrzymane zasiłki Nasi Czytelnicy zobaczą z poniższych słów, ile dobra zdziałały ich szlachetne jałmużny: dzięki tymże zapewnioną być mogła sama egzystencya misyi, oraz zbawienie tylu dusz!

Jedyny opór naszej działalności ewangelizacyjnej pochodzi jeszcze od kilku starych czarownic. W tych dniach doczekaliśmy się tej pociechy, że wielki fetyszer okolicy wyrzekł się wobec Ojca Przełożonego spraw szatańskich, oddalił jedną z swych dwóch żon, a z drugą przyjął naszą świętą wiarę. Codziennie, z pomocą pięknego katechizmu, jakiście nam przysłali, wykłada się mu tajemnice wiary. Ten, który wydał śmierci tylu ludzi przez próbę trucizny, będzie wkrótce w naszej owczarni. Sądzimy, że niebawem, dzięki naszemu wpływowi, nasi nowi katechumeni i neofici będą mogli zaopatrzyć sami wszystkie swoje potrzeby własną pracą, my zaś będziemy mogli skierować dalej nasze zabiegi. Dzięki Ci, Czcigodna Pani, żeś nas wspomogła w trudnej chwili. Byliśmy doprawdy najubożsi pomiędzy ubogimi. Wsparci przez Twą przedziwną Sodalicyę, zdołaliśmy wybrnąć z tej nędzy. Ciężko jest czasem przerywać dzieło Boże, gdy choroba, lub posucha nie dozwalają pracować osobiście. Rok obecny zapowiada się na szczęście lepiej. Częste i ulewne deszcze, które zrosiły nasze pola, obiecują nam rok obfitości. Spodziewamy się, że z bogatszem żniwem płodów ziemi, zbierzemy także większe żniwo dusz dla nieba!

Drukarnia Sodalicyi św. Piotra Klawera w Salzburgu, wydała świeżo książkę do nabożeństwa w języku krajowym dla misyi Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w Basutolandzie. Oto w jakich słowach W. O. Cenez, Prefekt apostolski, donosi o jej otrzymaniu:

„Rzym, 12 listopada 1907 r.

Wybaczcie mi łaskawie, że nie zawiadomiłem Was wcześniej o nadejściu 20 skrzyń z książkami do nabożeństwa, wysłanemi z Salzburga 23 lipca. Stało się to dlatego, ponieważ zastałem je dopiero w zeszłym tygodniu, wróciwszy z przeszło miesięcznej podróży po górach.

Cieszymy się wszyscy jak najżywiej nietylko ze wspaniałego daru, ofiarowanego naszym misyom, ale niemniej także zadowoleni jesteśmy ze sposobu, w jaki praca dokonaną została, wszystko jest wyborne: druk, oprawa i format książki. Najbardziej wybredni nie mogliby nic życzyć więcej. Chciałbym przesłać moje powinszowania i wyrazy

całej mej wdzięczności wszystkim, co pracowali nad tem pięknem dziełem. Pan Bóg zna ich dobrze, gdyż dla Jego to chwały trudzili się oni i proszę Go też z całą żarliwością mej duszy, by ich nagrodził wedle zasługi.

Nie mogłem uczynić mniej, jak poświęcić w modlitwach po Komunii św. specyalne *memento* wszystkim tym, którzy pracowali nad wydaniem tej książki. Mogą być pewni, że póki jej trwania — nie zostaną oni zapomnieni w najgorętszych naszych modlitwach.“

Na wyspie św. Maurycego Siostry ze Zgromadzenia Najśw. Panny Skutecznej i Nieustannej Pomocy, czynią niezmiernie wiele dobra i godne są zajęcia naszych kochanych Czytelników. Podają nam one w liście z dnia 11 listopada 1907 r. następujące szczegóły o swej działalności pomiędzy krajowcami:

„W obecnej chwili mamy 150 uczniów, wszyscy z rodzin biednych, niektórzy są barwy brunatnej, ale większość czarnych. Rodziny białe oddają swoje dzieci do Sióstr z Loreta, zakonnic angielskich, albo umieszczają je w pensyonatach świeckich. Ludność nie składa się wyłącznie z samych tylko czarnych, są rodziny, których członkowie należą wszyscy do rasy białej, są kreolowie, ale większość ludności jest czarną.

Wyspa św. Maurycego jest prawie zupełnie ucywilizowaną. Poganami są tylko Indyanie, których właściciele plantacyj cukrowych sprowadzają dla uprawy trzciny cukrowej. Na wyspie św. Maurycego Siostry nasze zawiadują szpitalem dla trędowatych, mieszczącym przeszło 100 tych chorych. Dom nasz prowincyonalny znajduje się w St. Louis. Posiadamy tam ochronkę dla sierot, szkołę i infirmeryę, gdzie znajduje przytułek około 50 chorych lub kalek. Obsługujemy także dwa szpitale rządowe. Siostry, doglądające tam chorych, subwencyonowane są przez rząd. Prawie w każdej wsi posiadamy szkoły i infirmerye. Co do naszego domu macierzystego, ten jest w Rzymie, via Merulana.“

Uganda. Misya Ojców z Mill-Hill. Kochani nasi Czytelnicy, którzy niedawno właśnie odpowiedzieli tak hojnie na wezwanie W. O. Biermans'a, przeczytają zapewne z zajęciem wiadomości, jakie W. O. Brandsma z tegoż samego Zgromadzenia z Mill-Hill, podaje nam o swej misyi w Ojola.

„Mamy tu czterdziestu chłopców, rokujących jak najpiękniejsze nadzieje i trzy młode dziewczyny. Cała ta młodzież należy do plemienia Nilote-Kavirondo. Niektórzy przebywają już u nas od sześciu miesięcy i czynią znakomite postępy. Dziewczęta są narzeczonemi niektórych z tych chłopców. Jeżeli wytrwają, mamy nadzieję, że będziemy posiadać wkrótce kilka rodzin chrześcijańskich w naszej misyi. Na nieszczęście mój Wielebny kolega i ja doznajemy wielkich trudności w porozumiewaniu się z nimi, ponieważ język Nilote jest zupełnie różnym od języka plemienia Bantu-Kavirondo, wśród którego pracowałem przed przybyciem tutaj.

Ostatnie sześć miesięcy były czasem próby dla naszej misyi: plaga głodowa nękała naszych Kavirondo i plemiona okoliczne. Dzięki hojnym wsparciom, przesłanym przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, mogliśmy zatrzymać dzieci w misyi i wyżywić je. Zbytecznie dodawać, że fundusze nasze wyczerpane są obecnie.“

Seminaryum krajowe Ojców Białych przeniesione do Willi-Marya do Bukalasa, rozwija się dalej pomyślnie. Oto nowiny, jakie przesyła nam o niem Przełożony zakładu, O. Van Wees:

„Kochane nasze seminaryum dąży wciąż powoli ku swemu celowi. Trzech najbardziej zaawansowanych seminarzystów naszych ukończy w bieżącym roku czwarty kurs teologii, poczem zostaną wysłani do jednej z misyi, gdzie będą zaprawiać się do kapłańskiego urzędowania w ciągu dwóch lat. Ma to stanowić czas ich próby. Będą katechizować, doglądać chorych, uczyć dzieci, odbywać wycieczki apostolskie z misyonarzami. Spodziewamy się, że Pan Bóg raczy utwierdzać ich coraz bardziej w cnocie i powołaniu, ażeby po tej próbie mogli powrócić do seminaryum i przyjąć święcenia wyższe.“

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 12 lutego.* Wczoraj rozpoczął się proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej, Anny Maryi Javouhey, założycielki Zgromadzenia Sióstr św. Józefa z Cluny. Przyjmujemy z wielką radością tę szczęśliwą nowinę, gdyż za przykładem swej czcigodnej założycielki, Siostry Józefitki z Cluny poświęcają się z wielkiem powodzeniem nawróceniu murzynów.

Dnia 18 lutego. Uroczystość św. Jana Chryzostoma w Watykanie, pozostanie na zawsze pamiętną. Patryarcha grecko-katolicki, Cyryl VIII, odprawił Mszę św. pontyfikalną w obecności Jego Świątobliwości i całej Kuryi rzymskiej. Uroczystość miała się odbyć w Bazylice św. Piotra, u ołtarza papieskiego, ale ostatecznie odbyła się w sali beatyfikacyjnej, ponad portykiem bazyliki. Ta zmiana programu była niemałym zawodem dla tych, co nie mogli dostać biletów wejścia z powodu braku miejsca.

Nie będziemy mówić o przepychu i wspaniałości ceremoniału, roztoczonego przy tej sposobności, ani o głębokiem wrażeniu, jakie wywarło połączenie obrządku łacińskiego z obrządkiem greckim, ani o obecności naszego Ojca św. i czynnym Jego udziale: wszystko to wywołało w sercach prawdziwe wzruszenie. Papież, zwierzchnik wszystkich obrządków, nie uczestniczył jeszcze nigdy w żadnym akcie liturgicznym innego rytu. Ceremonia ta wykazywała ścisłą jedność głównych obrządków naszego świętego Kościoła, oraz wielkość i powszechność Kościoła rzymskiego! Wrażenie tego aktu nie ograniczy się do sali beatyfikacyjnej, ale odbije się na całym Wschodzie. Jakżeż żywo ilustruje nam ta ceremonia pragnienia Ojca świętego, Ojca całego chrześcijaństwa!

Dnia 19 lutego. W. O. Baetman, Lazarysta, dobrze znany naszym Czytelnikom ze swego współpracownictwa prozą i wierszem w naszych czasopismach, przybył właśnie do Rzymu na kilkotygodniowy pobyt w celu poratowania zdrowia, znacznie podkopanego żarliwą pracą nad zbawieniem dusz w pustyniach Abissynii i nauką języka abissyńskiego, tak niezbędnego przy pełnieniu świętego urzędowania. Przekonany o znaczeniu Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, misyonarz ten zadaje sobie wiele trudu, aby zaznajomić z nią ogół i rozpowszechnić wszędzie nasze „Echo z Afryki". Jego poświęceniu winniśmy biuro w Troyes i 300 nowych prenumeratorów w ciągu kilku tygodni.

Dnia 20 lutego. Wizyta W. O. Bernarda, ze Zgrom. OO. Kapucynów w Hararze, posła Jego Cesarskiej Mości Menelika do Jego Świątobliwości. Po powrocie z misyi honorowej (wiadomo, że miał doręczyć Menelikowi list od Jego Świątobliwości, a cesarzowej wspaniały obraz mozajkowy z pracowni watykańskich), powierzono mu znowu ważne listy cesarza, cesarzowej i ministrów Etyopii do Jego Świątobliwości. Wszystkie dzienniki doniosły już, że przywiózł z sobą dwa młode lwy, dar Menelika dla Ojca świętego. Wczoraj W. O. Bernard przyjęty został na audyencyi przez Ojca św.

Dnia 29 lutego. Szczęśliwe następstwa ceremonii pontyfikalnej z dnia 12 lutego, dały się niebawem odczuć. Wczoraj wieczorem patryarcha, Cyryl VIII, będący gościem WW. Ojców Benedyktynów od św. Anzelma z góry Awentyńskiej, otrzymał depeszę od swego wikaryusza generalnego, oznajmującą mu, że 1.000 mieszkańców dyzunickich z Salt, miejscowości położonej pomiędzy Jerozolimą i Damaszkiem, przeszło wraz ze swemi rodzinami na łono Kościoła katolickiego, pozyskani miłością i czcią, jaką Pius X okazał obrządkowi greckiemu.

Dnia 1 marca. Cała uwaga Rzymu skierowała się w tych dniach na rozprawy Izby deputowanych o zniesieniu nauki religii w szkołach ludowych. Mowy niektórych bezbożnych deputowanych, trąciły wprost śmiesznością. Wynik ostateczny, to jest odrzucenie bezwyznaniowych szkół początkowych, dowiódł raz jeszcze zdrowego rozsądku i ducha religijnego narodu włoskiego.

Dnia 6 marca. Mamy szczęście gościć u siebie Przełożonę Generalną Sióstr Misyonarek, której miałyśmy przyjemność powierzyć już niejedną aspirantkę, wypróbowaną w naszym Domu w Salzburgu.

Kronika Sodalicyi Sw. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. — *Dnia 23 marca* miało miejsce zebranie miesięczne Pań w naszej filii z przemową W. O. Wnęka, T. J.

Filia we Wrocławiu. — Zebranie miesięczne w filii naszej odbyło się dnia *20 lutego.* Czcigodny X. Mertz, jak poprzednio, tak i tym razem poświęcił czas i siły wspaniałomyślnie Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Czcig. mówca modlitwą rozpoczął zebranie nasze, poczem dziękował uczestnikom, że się pomimo niesprzyjającej pogody tak licznie zgromadzili. W zachwycającym swym odczycie porównał czcig. mówca z miłosiernym Samarytaninem Kościół św. katolicki, którego miłosierdzie uosabia właśnie Sodalicya św. Piotra Klawera, która w pomoc przychodzi najnędzniejszym z nędznych, nieszczęśliwym murzynom w Afryce.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 7 czerwca w uroczystość Zesłania Ducha Świętego;
dnia 11 czerwca w uroczystość św. Barnaby;
dnia 29 czerwca w uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

ODCINEK.

WEZWANIE BOŻE.

Dramat religijny w 1 akcie.

Przez W. O. Baetmanna, misyonarza w Abissynii.

OSOBY:

MARYA, 20 lat.
CECYLIA, jej siostra, 26 lat.
JANEK, 6 lat
MATKA ich, 50 lat.
JANINA, przyjaciółka, 20 lat.

(Scena przedstawia pokój młodej panienki, dość bogato umeblowany — na prawo klęcznik z krucyfiksem.)

SCENA I.

Marya i Cecylia *(obie haftują lub szyją)*.

Cecylia. Maryo, jakaś ty milcząca dzisiaj! Nie poznaję cię.

Marya. Cóż chcesz, kochana Cecylio. Są dni, kiedy się budzimy ze słońcem w duszy — inne, w których sami tego nie pojmując, widzimy wszystko w ciemnych barwach... Bywają inne także, gdy się cierpi...

Cecylia. A więc dzisiaj musisz cierpieć, nie masz bowiem zwyczaju patrzeć na rzeczy z ujemnej strony... Maryo, tobie coś na sercu ciąży — jakaś tajemnica może?... Dlaczego kryjesz się przede mną? Czy wątpisz o przywiązaniu mojem?

Marya. O! nie, Cecylio, bynajmniej!

Cecylia. A zatem? Powiedz!

Marya. Otóż nigdy ci nie wspomniałam o mej przyszłości!... o moich zamiarach... ale może już coś odgadłaś?

Cecylia. Spostrzegłam dawno, że świat cię nie obchodzi. Czybyś marzyła o klasztorze?

Marya. Cecylio, czas, abym przemówiła... Nie marzę o klasztorze, ale...

Cecylia. Dokończ, błagam cię!

Marya. Chcę zostać zakonnicą.

Cecylia *(wypuszczając z rąk robotę)*. Zakonnicą?

Marya. Tak, Cecylio.

Cecylia. Czyś się dobrze namyśliła?

Marya. Myślę o tem od chwili mojej pierwszej Komunii.

Cecylia. Dlaczegóż nie mówiłaś nam o tem wcześniej?...

Marya. Nic nie nagliło. Postanowienie to musiało dojrzeć... Dzisiaj wszystko już rozstrzygnięte... Bóg mię woła... muszę jechać!...

Cecylia. Musisz jechać?... A nie obawiasz się naszej matki?
Marya. Bardzo!... Ale natura ustąpić musi wobec obowiązku...
Cecylia. O! jakże serce mateczki będzie rozdartem!... Maryo, oszczędź jej boleści, która życie jej skróci.
Marya. Co chcesz powiedzieć?
Cecylia. Nie śmiem mówić szczerze... Czy postanowienie twe jest nieodwołalne?
Marya! Tak!
Cecylia. A zatem nie cofniesz się przed boleścią matki?...
Marya. Cecylio, Jezus nie cofnął się przed łzami Maryi. Marya ofiarowała swego Boskiego Syna na zbawienie świata. Jestem córką kochaną i kochającą, ale przedewszystkiem jestem chrześcijanką i chcę zbawić duszę moją.
Cecylia. Czyż nie można się zbawić w świecie?
Marya. Ja nie mogę.
Cecylia. Dlaczego?
Marya. Ponieważ Bóg woła mię gdzieindziej...
Cecylia. Czyż nie można ułożyć się z niebem?
Marya. Gdzie wola Boża jasna, tam niema układów.
Cecylia. Biedna matka!
Marya. Ach, tak! Wiem, jakie czeka ją cierpienie! Ileż razy ta myśl mię obezwładniała! Ileż było wahań wobec głosu Bożego... Chciałam pogodzić te dwie miłości, spełnić wolę Boga i nie zranić serca matki... to się nie da! Muszę cię opuścić, siostro, muszę opuścić matkę moją, muszę jechać!
Cecylia. I zabierzesz z sobą szczęście mamy. Wiesz, jak cię kocha!
Marya. Droga Cecylio, czytamy w Ewangelii: »Kto kocha ojca swego, lub matkę swoją więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien.«
Cecylia. Lecz cóż ci przeszkadza kochać Boga, być godną Jego, pozostając między nami?
Marya. Cecylio, kochać Boga, »mówić« Mu to, to pięknie, ale to nie dosyć; trzeba umieć Mu tego »dowieść« — i w tym celu poświęcić Mu, gdy tego żąda, najsłuszniejsze i najdroższe uczucia... To znaczy: »kochać Go więcej, niż własną matkę!«
Cecylia. Nie chcę stawiać twym zamiarom, siostrzyczko, systematycznego oporu, ale błagam cię, rozważ, rozważ jeszcze!
Marya. Wszystko już rozważone.
Cecylia. Kiedy jedziesz?
Marya. Jutro.
Cecylia *(bardzo zdumiona)*. Jutro?
Marya. Tak, Cecylio, chcę jechać jutro. Kiedy się rozmówię z matką, nie chcę pozostawać tu dłużej. Widok mój byłby dla niej nieustannem męczeństwem!
Cecylia. Kto ją pocieszy po twym nagłym odjeździe?
Marya. Bóg, moja siostro! Winien On jest Sam Sobie pocieszyć serce matki, która Mu oddaje swe dziecko. I ty, ty jej przecie pozostajesz, moja droga Cecylio, i będziesz ją kochała za

nas obie, albo raczej, gdy oddalona od niej będą ją jeszcze więcej kochała, ty mię zastąpisz, Cecylio.

Cecylia. Lecz kiedy chcesz się rozmówić z mamą?

Marya. Mam zamiar uczynić to natychmiast.

Cecylia (*wstając*). A więc przygotuj się, pójdę do niej i postaram się przywieść ją tutaj. A tymczasem, módl się, Maryo, módl się gorąco, bo potrzebujesz pomocy Bożej i rady...

SCENA II.

(*Marya sama klęcząc*).

Schylona u stóp Twoich, błagam Cię, mój Boże!
Wysłuchaj głosu dziecka, mej prośby gorącej!
Nie opuszczaj mię, Jezu, lecz niechaj wspomoże —
Zaklinam Cię, Twa łaska, moje serce drżące.
Tak, oddawna już słyszę słodkie Twe wezwanie,
Sam mi to okazałeś, czego żądasz po mnie.
Więc jak? Czyliż niewierną Ci będę, o Panie?!
Serce rozdarte... lecz słuchać Cię będę niezłomnie.
Od lat dziesięciu głos Twój — potajemnie
Rozbrzmiewa w głębi duszy mej — naglący.
Nie mogę wątpić więcej, wciąż czekać daremnie,
Daremnie wciąż odpierać czar Twój niewolący!
Tak, lecz oto godzina, kiedy wnet obficie
Droga przede mną porozkwita w ciernie!

. . . .

Matki mej najdroższej, kochanej nad życie,
Serce-ż mam zranić tak niemiłosiernie?...
O Ty, coś na krzyżu żegnał Matkę Swoją,
Świętego Jana zwierzając Ją pieczy,
Jezu, spraw, niech się gorzkie jej smutki ukoją,
Jam cierpieć rada, jej ból, niech miłość Twa zleczy!

(*Wstaje*).

Tak, teraz, czuję się silniejszą. Zdaje mi się, że Pan Bóg mię wspiera, wspomaga i kocha więcej! O, jakże mi potrzeba Jego pomocy! Jakżeż ja to powiem mamie?... (*Siada i bierze znowu do rąk robotę*).

(*Słychać kroki*).

Oto ona! Wspieraj mię, mój Boże! i natchnij mię!

(C. d. n.).

Zamknięcie redakcyi 15 kwietnia 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."